



G. Mildemberger, obok kilku innych prac<sup>1</sup>, recenzowaną książkę, co nie pozostało bez wpływu na ujęcie problematyki.

Książka składa się z 8 rozdziałów, poprzedzonych wstępem, zamkniętych zestawieniem literatury<sup>2</sup>, częściowo skomentowanej w formie na ogół krytycznych przypisów. Na końcu zamieszczony został skrócony skorowidz osobowo-rzeczowy.

Kolejne rozdziały noszą następujące tytuły: 1. Źródła historyczne (pisane), archeologiczne i inne; 2. Terytorium osadnictwa; 3. Struktura osadnictwa; 4. Gospodarka (z podrozdziałami: gospodarka rolno-hodowlana, zdobywanie surowców, rzemiosło, handel i komunikacja); 5. Stosunki społeczne (z podrozdziałami: rodzina, ród, warstwy społeczne, plemiona i związki plemion); 6. Kultura duchowa (z wyodrębnionymi podrozdziałami: zwyczaje pogrzebowe, religia i kult, sztuka, runy, poezja); 7. Dzieje ogólne; 8. Rola Germanów w historii.

Właściwy wykład zajmuje 114 stron. Ilustruje go 7 rycin. Są to 3 mapki, 2

<sup>1</sup> M. in. G. Mildemberger, *Vor- und Frühgeschichte der böhmischen Länder*, [w:] K. Bosl (red.) *Handbuch der Geschichte der böhmischen Länder*, t. 1, Stuttgart 1967; tenże, *Zeugnisse der Verehrung einer Fruchtbarkeitsgottheit bei den mittel-deutschen Germanen*, [w:] *Das mitteldeutsche Jahrbuch für Geschichte, Kunst- und Kulturgeschichte des mitteldeutschen Raumes*, t. 2: 1966, s. 179-190; tenże, *Das Ende der Altenburg bei Niedenstein*, Bonn 1969; tenże, *Die thüringischen Brandgräber der spätrömischen Zeit*, Köln—Wien 1970.

<sup>2</sup> Zestawienie literatury obejmuje ponad 200 pozycji. Poza wyjątkami autor podaje prace napisane w języku niemieckim. Wśród tych wyjątków napotyka się publikacje w językach: norweskim, duńskim, angielskim, holenderskim, szwedzkim, czeskim, rumuńskim, rosyjskim i jedną w języku polskim. Tą ostatnią jest artykuł L. Gajewskiego, *Z badań nad wyspecjalizowanym garncarstwem okresu późnolateńskiego i rzymskiego w dorzeczu górnej Wisły*, „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 5: 1959. Z obcojęzycznych opracowań autorów polskich wymienił K. Godłowski pracę po angielsku na temat chronologii (Kraków 1970) i artykuł syntetyczny dotyczący kultury przeworskiej opublikowany po niemiecku w „*Zeitschrift für Archäologie*”, R. 2: 1968; dalej J. Kmiecńskiego artykuł ogłoszony w języku angielskim w „*Archaeologia Polona*”, t. 4: 1962; K. Bielenina jedno z wcześniejszych omówień ośrodka świętokrzyskiego po niemiecku w „*Praehistorische Zeitschrift*”, t. 42: 1964, oraz dwukrotnie L. Gajewskiego — artykuły na temat warsztatów garncarskich podkrakowskich, powołując się w drugim przypadku na publikację w języku niemieckim w „*Archaeologia Polona*”, t. 3: 1959. Poświęciwszy niemało uwagi obszarowi Polski w związku z problematyką „wschodniej Germanii”, nader oszczędnie odwołał się G. Mildemberger do kompetentnej w końcu literatury polskiej. Zabrakło całkowicie zasygnalizowania polskiej myśli syntetycznej, która nie może być nieznaną G. Mildembergerowi. Skoro np. wymienił książkę M. Stenberga, *Schweden*, wydaną w 1965 r. w Londynie w znanej serii „Ancient Peoples and Places”, to zastanawia nieuwzględnienie wydanej w tym samym roku i tejże serii książki K. Jążdżewskiego, *Poland*. Dodam jeszcze, że w zestawie literatury ogólnej dziwi pominięcie dorobku m. in. E. Wahle’go, choćby ze względu na jego wczesnej daty opozycyjne stanowisko wobec żywotnych metod i ustaleń G. Kossinny, czy skrótovej, umiarkowanej postępowej syntezy K. J. Narra, *Abriss der Vorgeschichte*, München 1957, szczególnie ss. 63-79. Zabrakło też wyróżniającej się odrębnością niektórych poglądów na sprawy etniczne pracy H. Schillinga, *Germanische Urgeschichte*, Leipzig 1940.



plany osiedli<sup>3</sup>, rycina ukazująca przykładowo rzuty poziome obiektów zabudowy osad i plan układu niw kopalnych<sup>4</sup>. Dwa kartogramy (ryc. 1 i 2) dotyczą zasięgu terytorialnego 7 dających się rzekomo wyróżnić germańskich grup kulturowych w zachodniej i wschodniej Germanii. Byłyby to grupy: północnogermańska, północnomorska („nordseegermanische”), dolnoodrzańska, nadwiślańska, nadodrzańska, nadłabska i reńsko-wezerska. Osobna mapka (ryc. 7) przedstawia lokalizację siedzib plemion i związków plemion germańskich w dobie wczesnorzymskiej.

Książka omawia czasy od mniej więcej połowy I tys. l. p.n.e. do początków okresu wędrówek ludów, którego próg widzi autor tradycyjnie ok. 400 r. n.e. Ramy terytorialne obejmują, z grubsza biorąc, obszary znajdujące się pomiędzy Renem—Wisłą i Skandynawią—Dunajem.

Omawiana praca ukazała się w czasach niemałej kariery europejskiej prahistorii, w obliczu realizacji we wszystkich krajach poważnych zadań badawczo-terenowych, przewartościowywania źródeł, konfrontacji różnych postaw metodologicznych i gruntownych rewizji wielu poglądów w naukach społeczno-historycznych. Szkicowa synteza pióra G. Mildembergera adresowana jest do szerokich rzesz czytelników, głównie zachodnioniemieckich. Stanowi ona pozycję łatwo dostępną, która obok innych, wydanych w tej samej serii<sup>5</sup>, trafi do wielu odbiorców. Czy jednak zadowolili ona, choćby przeciętnego znawcę przedmiotu? Czy można uznać książkę G. Mildembergera za pozycję przedstawiającą obiektywnie aktualny stan wiedzy? Pytania te nasuwają niestety odpowiedź negatywną. Omówienie pracy G. Mildembergera daje też wymowny pretekst do zwrócenia szerszej uwagi na odmienność kierunków interpretacyjnych innych badaczy.

Zasadniczą sprawą rodzącą opory w toku lektury są założenia teoretyczno-metodologiczne wywodów G. Mildembergera oraz generalna koncepcja historycznej wizji rozwoju i roli ludów germańskich w Europie. Sprawy merytoryczne schodzą na dalszy plan. Nie dlatego, że wszystkie mogą być akceptowane, lecz ze względu na lakoniczny sposób ich podania, zawężoną z konieczności faktografię i pominięcie krytyki źródeł. Na sprawy te nie było skądinąd wiele miejsca ani okazji w książce tego typu, toteż poświęcę im mało uwagi.

Dzięki załączonej bibliografii i częściowemu jej omówieniu znaczenie książki wzrosło, kwalifikując ją do uznania za reprezentatywną dla przekrojowych syntez o określonym kierunku ujmowania problematyki dziejów etnosu germańskiego — tym razem wg koncepcji G. Mildembergera. Z racji tej reprezentatywności powyższa pozycja musi być odnotowana w piśmiennictwie polskim, stanowi bowiem przykład tendencyjnych koncepcji jeszcze nie wygasłych.

Autor zadeklarował we wstępie zamiar położenia szczególnego nacisku na zagadnienia osadnicze, gospodarczo-społeczne, mniejszego na sprawy kultury duchowej przy ograniczeniu do niezbędnych ram problematyki politycznej, wydarzeń militarnych i stosunków plemiennie-etnicznych. Powody tych ograniczeń zostały wyjaśnione. Autor ocenił mianowicie, że szczupłość miejsca w wydawnictwie kieszonkowym zmusiła do zwrócenia uwagi na najważniejsze aspekty dziejów Germa-

<sup>3</sup> Są to osiedla odkryte w miejscowościach Nauen (Brandenburgia) i Vallhagar (Gotlandia). Nie wspomniał autor o kapitalnych odkryciach zespołu osiedli w Tornew (Dolne Łużyce), o których musiał już słyszeć pisząc książkę.

<sup>4</sup> Na przykładzie odkryć w Byrsted Hede w Jutlandii.

<sup>5</sup> W serii „Geschichte/Kulturgeschichte” ukazały się m. in. opracowania pradziejów Europy, epoki brązu w Europie Północnej, dziejów Wizygotów, państwa Wandalów i historii Bizancjum pióra znanych na ogół badaczy.



nów, a za takie uznał właśnie zjawiska osadniczo-gospodarczo-społeczne. Co więcej, wyraził opinię, że stosunki polityczne, konflikty zbrojne Germanów z państwem rzymskim i sprawy plemiennie-etniczne zostały wyczerpująco („ausführlich”) omówione w wielu dawniejszych rozprawach, do których też odsyła czytelników. Słowem, autora satysfakcjonuje jak gdyby stan wiedzy, opracowań i dotychczasowych poglądów w dziedzinie znajomości stosunków etnicznych i polityczno-militarnych, jakie panowały na ogromnym obszarze przypisywanym „Germanii” i to na przestrzeni znacznego odcinka czasów obejmującego bez mała 1000 lat historii ludów germańskich. Jednakowoż po zapoznaniu się z wyborem ogólnej literatury i głównymi przypisami budzi się refleksja, że G. Mildenberger nie może być o tym przeświadczony<sup>6</sup>. Spośród przytoczonej literatury historycznej na pierwszym miejscu znajduje się praca L. Schmidta<sup>7</sup> sprzed kilkadziesiątu laty, której kolejne wydanie uzupełnione częściowo<sup>8</sup> ukazało się w RFN w latach 1969/1970. Dzieło L. Schmidta reklamuje G. Mildenberger jako wyczerpujące i godne zaufania, mimo tego że — jak sam zauważył — przesycane jest „w szczegółach” nazbyt osobistymi, apodyktycznie („apodiktisch”) wyrażonymi poglądami, a dorobek archeologii w nim uwzględniony jest przestarzały. Następnie wymieniona została praca R. Wenskusa<sup>9</sup>. Z dorobku germanistów zalecone jest w pierwszym rzędzie ujęcie E. Schwarza<sup>10</sup>, który z kolei potraktował źródła mało krytycznie („etwas unkritisch”). Dalej, za sporną poznał, aczkolwiek pożyteczną z uwagi na obfitość faktów, uznał G. Mildenberger książkę G. Schüttego<sup>11</sup>. Mała przydatność charakteryzować ma natomiast różne inne „Germanischen Altertumskunden” biorące za punkt wyjścia źródła młodsze, których bezkrytyczna projekcja na wydarzenia okresu rzymskiego nie powinna mieć miejsca. Wśród nich wyróżnia autor „wiarygodne” ujęcie pod redakcją H. Schneidera<sup>12</sup>. Ważną pozycją ma być „Reallexikon” J. Hoopsa, szczególnie zaś ukazujące się od 1969 r. nowe, znacznie poszerzone wydanie. Poleca wreszcie także najnowszą edycję komentarza „Germanii” Tacyta pióra R. Mucha<sup>13</sup>.

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja na polu archeologii. Jak autor podkreślił, brak jest nowoczesnej syntezy pradziejów Germanów. Stąd też nie bez nuty

<sup>6</sup> Dał temu dawno wyraz w książce opublikowanej jeszcze na terenie NRD. G. Mildenberger, *Mitteldeutschlands Ur- und Frühgeschichte*, Leipzig 1959. We wstępie zauważył on wówczas słusznie, że ukazanie klarownego obrazu pradziejów „Niemiec środkowych”, o którym to terenie wtedy pisał, „nie jest dziś możliwe”. Istnieje wiele poglądów na rozmaite zjawiska, o wielu „niczego nie wiemy”. Dodam, że w pracy tej autor był nader powściągliwy w etniczacji zespołów i grup kulturowych.

<sup>7</sup> L. Schmidt, *Geschichte der deutschen Stämme bis zum Ausgang der Völkerwanderung*, t. 1: *Die Ostgermanen*, t. 2: *Die Westgermanen*. Dodruk z lat 1969-1970.

<sup>8</sup> E. Zöllner, *Geschichte der Franken bis zur Mitte des 6. Jahrhunderts*, München 1970.

<sup>9</sup> R. Wenskus, *Stammesbildung und Verfassung. Das Werden der frühmittelalterlichen gentes*, Köln—Graz 1961.

<sup>10</sup> E. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, Heidelberg 1956.

<sup>11</sup> G. Schütte, *Die Welt der Germanen*, Jena 1939.

<sup>12</sup> H. Schneider (red.), *Germanische Altertumskunde*, 2 wyd., München 1952.

<sup>13</sup> R. Mucha, *Die Germania des Tacitus*, 3 wyd., Heidelberg 1967.



ubolewania poleca stare dzieło zbiorowe, wydane pod redakcją H. Reinertha<sup>14</sup>, przy czym szczególną jego przydatność upatruje G. Mildenberger w bogatej szacie graficznej (!). Podłoże narodzin tej wysoce tendencyjnej pracy omówił ostatnio w polskiej literaturze J. Żak<sup>15</sup>. Poza H. Reinerthem wymieniona została jedynie synteza o znaczeniu głównie regionalnym J. Brandsteda<sup>16</sup>. W uzupełnieniu podana jest jeszcze częściowo opublikowana bibliografia, dotycząca pradziejów ludów germańskich, opracowana zbiorowo pod kierunkiem H. K. Otto<sup>17</sup>.

Wobec takiego stanu rzeczy nie sposób traktować poważnie argumentu o wystarczającej klarowności obrazu etniczno-politycznego, ani też kulturowego „Germanii”, jaki miałyby gwarantować dotychczasowa literatura. Wiadomo powszechnie, jak wiele jest nadal zagadnień nieustalonych czy kontrowersyjnych we wszelkiego rodzaju próbach interpretacji kulturowo-etnicznej materiału źródłowego. Szczególnie jeśli idzie o szeroko pojmowane zagadnienia etnogenetyczne i etnochologiczne, to literatura służy dostatecznymi przykładami zawodności kryteriów, hipotetyczności ustaleń interpretacyjnych, braków źródłowych<sup>18</sup>. Przemilczanie czy niedopowiadanie tej sytuacji obniża wartość każdej próby odtwarzania procesów dziejowych.

W książce G. Mildenbergera zaskakuje zatem swego rodzaju sprzeczność pomiędzy wartką narracją wykładu a uwypuklonymi mankamentami literatury, która jego książkę inspirowała. Skoro w dziedzinie historii, lingwistyki historycznej i archeologii (a dodać warto, że i antropologii) są tak znaczne luki badawcze i poznawcze i tyle kwestionowanych koncepcji, to na jakiej w końcu podstawie zrodziła się tak przejrzysta i kategoryczna wizja, czy słuszniej powiedzieć impresja germańskiej przeszłości. Wizja ta wnosi zresztą niewiele świeżości, co postaram się niżej wykazać, wskutek nie przytaczania kontrpropozycji rozwiązań, czy też hipotez alternatywnych. W samym wykładzie autor nie operuje trybem przypuszczającym, unika co najmniej sygnalizowania polemik i nader oszczędnie informuje, że tych czy innych problemów nie wyjaśniono jeszcze dostatecznie<sup>19</sup>. Z zasady jednak odnosi się to do momentów, w których intuicyjna niejako germańskość pewnych zjawisk po prostu nie została jeszcze udowodniona.

Oдноśnie do zagadnień chronologii wymienił G. Mildenberger kilka rozpraw,

<sup>14</sup> H. Reinert (red.), *Vorgeschichte der deutschen Stämme*, t. 1-3 Leipzig—Berlin 1940. Na rozmaite artykuły z tej pracy powołuje się G. Mildenberger w innych miejscach książki.

<sup>15</sup> J. Żak, *Słowianie i Germanie w prahistorii polskiej i niemieckiej*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*, cz. 1, Poznań 1974, s. 21-149.

<sup>16</sup> J. Brandsted, *Nordische Vorzeit*, t. 3, Neumünster 1963.

<sup>17</sup> *Bibliographie zur archäologischen Germanenforschung. Deutschsprachige Literatur 1941-1955*, wyd. Institut für Ur- und Frühgeschichte der Humboldt-Universität zu Berlin, Berlin 1966.

<sup>18</sup> Do tego wnikliwa krytyka kierunków i metod uprawianych w historiografii niemieckiej i polskiej odnoszącej się do ujęć problematyki etnogenezy Słowian dokonana przez Żak a, *op. cit.*, *passim*, szczególnie s. 145-149.

<sup>19</sup> Podkreśla to zresztą gdzie indziej, w przypisie 25 do rozdziału 5. Słusznie zwrócił tam uwagę na wątpliwości dotyczące lokalizacji plemion, zauważalne w rozmaitych ujęciach kartograficznych. Ujęcia te oddają w odniesieniu do większości przypadków „tylko możliwości, a nie w żadnym przypadku fakty”. Niestety myśli tej nie nadał autor właściwego wyrazu w wykładzie.



wśród nich jedną badacza polskiego K. Godłowskiego. Zarówno jemu, jak i H. J. Eggersowi czyni przy tym ogólny zarzut, że obydwoj „datują zbyt wcześnie”<sup>20</sup>.

Tyle w związku z zestawieniem literatury ogólnej, a tym samym podbudową generalnych założeń pracy G. Mildenbergera. Większość cytowanych pozycji charakteryzuje określona i znana tendencyjność poglądów, dyskusyjność postaw metodologicznych i kierunków interpretacji materiału źródłowego. Na tym miejscu aż prosi się o przytoczenie za W. Kimmigiem, rozpatrującym wprawdzie odleglejszą problematykę, o zmieniających się w rozwoju badań nad pradziejami fascynacjach, italskiej, greckiej<sup>21</sup>, a dodać warto, że i celtyckiej czy germańskiej. Autor recenzowanej książki uległ ponownie tej ostatniej.

Powróć jeszcze do sprawy wyważenia proporcji uwzględnionej tematyki. Zadeklarowana preferencja problemów gospodarczo-społecznych i osadniczych nie wyszła w praktyce wiele poza postulaty. Ta grupa tematyczna zajmuje w książce 48 stron. Natomiast zagadnieniom geografii plemiennie-etnicznej (część rozdziałów 2 i 5), ekspansji kulturowo-politycznej ludów germańskich, dziejów polityczno-militarnych (rozdział 7) i ocenie historycznej roli Germanów (rozdział 8) poświęcił autor niewiele mniej, bo 39 stron. Stwierdzenie to niczemu pozornie nie przeszkadza, zdradza jednakowoż, że G. Mildenberger podjął program, którego, jak sądzę, w ogóle nie zamierzał wypełnić. W rezultacie czytelnik otrzymał zarys ogólnych dziejów ludów germańskich zręcznie i „chodliwie” zatytułowany. Nowatorstwo zaś tego zarysu na rynku zachodniemieckim miałoby chyba polegać głównie na szerokim, mimo wszystko, potraktowaniu problematyki ekonomiczno-społecznej nacechowanej, chciałoby się powiedzieć, powierzchownie adaptowanym duchem marksistycznym.

Interesująca jest zbieżność ukazania się na terenie NRD książki naukowo-popularnej F. Schlettego<sup>22</sup>. Bardzo zbliżona tematycznie do recenzowanej przynosi niewspółmiernie większy ładunek dowodowo-materiałowy, bogatą szatę graficzną, prezentuje ujęcie poważniejsze i zawiera wiele myśli krytycznych. Książka F. Schlettego, wyraźnie zmierzająca do obiektywizacji historii ludów germańskich, niewątpliwie dużo lepiej zaspokoi potrzeby krytycznego, nowoczesnego odbiorcy, aniżeli pozycja recenzowana<sup>23</sup>. Fakt jednoczesnego niemal wydania podobnych przekrojów

<sup>20</sup> Chodzi o prace: K. Godłowski, *The Chronology of the Late Roman and Early Migration Periods in Central Europe*, Kraków 1970, oraz H. J. Eggers, *Zur absoluten Chronologie der römischen Kaiserzeit im Freien Germanien* „Jahrbuch R. G. Z. M.”, 2, 1955.

<sup>21</sup> W. Kimmig, *Seevölkerbewegung und Urnenfelderkultur. Ein archäologisch-historischer Versuch*, [w:] *Studien aus Alteuropa*, cz. I, Köln—Graz 1964, s. 273.

<sup>22</sup> F. Schlette, *Germanen zwischen Thorsberg und Ravenna*, Leipzig—Jena—Berlin 1972.

<sup>23</sup> Schlette, *op. cit.*, s. 19-20, pisze m. in.: „W przeciwieństwie do dawniejszych często germanofilskich i nacjonalistycznych tendencji nie powinniśmy dziś tworzyć fałszywych wyobrażeń o procesach historycznych”. Na s. 20 zaleca charakteryzowanie procesów etnogenetycznych jako procesów dialektycznych, częściowo integrujących, po części dezintegrujących. Skoro pojawia się jakaś nowa kultura archeologiczna, to zanik dotychczasowej mógł nastąpić wskutek trzech procesów: 1 — przez faktyczne przywędrowanie (proces migracji), 2 — przez skokowe przemiany w łonie dotychczasowej kultury (proces endogeniczny), 3 — wskutek oddziaływania obcych kultur (proces egzogeniczny). Te metodologiczne uwagi, właśnie w książce naukowo-popularnej, wydają się bardzo interesujące. Żałować należy, że



wych syntez w obu państwach niemieckich świadczy o aktualnych zamówieniach na tego rodzaju prace. O ile jednak F. Schlette zadbał o zaoferowanie czytelnikowi czegoś nowego, o tyle G. Mildemberger zawiódł wyraźnie.

I tu wypada stwierdzić, że ujęcie tego ostatniego nie odbiega w rzeczywistości od dawnych szablonów syntez dziejów Germanów. W gruncie rzeczy autor trzyma się wiernie metody osadniczo-archeologicznej w wersji lansowanej przez G. Kossinę, na którego oczywiście bezpośrednio się nie powołuje. Etnos jawi się nadal jako struktura homogeniczna, wyraźnie ukształtowana w odległej starożytności, statyczna, wyodrębniona trwale w sensie kulturowym, językowym, ideologicznym. G. Mildemberger w zasadzie bez zastrzeżeń przyjmuje jedność kultury archeologicznej i etnikum. Nonsensownie brzmi zdanie, pozostawione bez wyjaśnienia o co chodzi, że jedność germańska, spoista w starożytności, przestaje istnieć u progu średniowiecza. Tym nonsensowniej, że w tekście co i rusz napotyka się na stosowanie terminu „Germania” w mglistym znaczeniu, jako tworu zwartego, bez mała polityczno-państwowego. Nawet w popularnym ujęciu tego rodzaju zniekształcająca konwencja pojęciowa nie powinna znaleźć miejsca. Począwszy od Pyteasa, który opłynął jakąś „Germanię”, poprzez przeżywane przez nią wstrząsy wewnętrzne, czy też stwierdzenie, że „Germania” skutecznie oparła się podbojowi państwa rzymskiego i romanizacji, stale ten enigmatyczny termin odnoszony jest do jakiegoś organizmu o strukturze jednorodnej. Ani słówka wyjaśnienia sensu i genezy tej nazwy, wyjątkiem przecież mającej znaczenie geograficzne.

Spośród poruszonych zagadnień ogólnych tylko niektórym poświęć baczniejszą uwagę. „Historię” etnikum germańskiego zaczyna G. Mildemberger mniej więcej od połowy I tys. l. p.n.e. (okres przedrzymski). Zrezygnował z zarysowania jakiegoś etapu „pragermańskiego”, zatem i sugestii etnogenetycznych. W fakcie tym wyczuwalna jest ostrożność postawy badawczej, charakterystyczna nie tylko dla G. Mildembergera w środowisku zachodnioniemieckim. Wobec tego czytelnik napotyka od razu na już ukształtowany, niejako gotowy twór etniczny, któremu wcześniej przypisuje się dużą prężność i niemałą konsolidację. Twór ten rychło miałby przystąpić do swojej dziejowej misji poczętej — jak czytamy — w pradziejach (właśnie w okresie przedrzymskim), dojrzałej w czasach cesarstwa rzymskiego i zakończonej stworzeniem podstaw średniowiecznego „świata”. „So erscheint das Germanische wie es in urgeschichtlicher Zeit entstand und in der Römerzeit zu einer gewissen Reife kam, als eine entscheidende Grundlage der mittelalterlichen Welt”<sup>24</sup>.

Wyodrębnienie się etnosu germańskiego miałyby być związane z nastąpieniem zasadniczych zmian językowych, mianowicie pierwszej germańskiej mutacji głosowej. Stało się to raczej dopiero w drugiej połowie I tys. l. p.n.e., jak ostatecznie przyjął G. Mildemberger, odwołując się do nowszych koncepcji językoznawstwa, które powróciło do późniejszego datowania owych przemian. Zakończenie procesu formowania się Germanów przypadac by miało na ostatnie stulecie p.n.e. „Germański” język nie narodził się zatem wcześniej od pojawienia się pierwszych wia-

żadnych tego rodzaju wskazówek nie udzielił czytelnikowi G. Mildemberger dla łatwiejszego i pełniejszego zrozumienia skomplikowanych zjawisk dziejowych. Wspomnę też, że w NRD ukazała się przed kilkunastu laty książka, której autorem jest B. Tesche, *Zur Geschichte der Germanen*, Berlin 1956; krytyczna w stosunku do dawnych ujęć, przeznaczona była dla celów szkoleniowych nauczycieli szkół średnich.

<sup>24</sup> Mildemberger, recenzowana praca, s. 125.



domości pisanych o Germanach — konkluduje G. Mildenerger. O zróżnicowaniach dialektologicznych i czasach w jakich one nastąpiły autor niczego nie powiedział.

Wspólnota germańska istniała początkowo pod różnymi, głównie domyślnymi nazwami etnicznymi. Zrazu nie odróżniani, jak wiadomo, od Celtów czy Scytów, dopiero Cezarowi zawdzięczają Germanie odnotowanie wyraźnej swoistości<sup>25</sup>. Wczesne, owe domyślne nazwy ludów i plemion uchodzących za germańskie przekazane zostały historiografii głównie za pośrednictwem Celtów. Lojalnie podkreśla G. Mildenerger, że brak jest pewności, czy wszystkie te wczesne ludy, przede wszystkim zaś tzw. „Germanie alpejscy” (Tylangios, Daliternos, Seduni Velagri Gaesati), którzy nie dają się wyróżnić pod względem kulturowym, reprezentowały etnos germański. Natomiast z tych wczesnych grup etnicznych jedyny lud — Germani-Oretani — którego siedziby znajdowały się na Półwyspie Iberyjskim, mimo frapującej nazwy, z pewnością nie miał nic wspólnego z etnikum germańskim<sup>26</sup>. Jak zatem widać, sytuacja jest mało klarowna i przodkowie Germanów sprzed momentu ich wyraźnego wydzielenia w źródłach pisanych rozpiywają się niejako (szczególnie na kontynencie) w domysłach i dedukcjach<sup>27</sup>. Nie inaczej przedstawia się sytuacja w zakresie znajomości początków i dróg kształtowania się i innych ludów, w tym także słowiańskich, którego to faktu nigdzie G. Mildenerger nie odnotował. Z tego wszystkiego wynika jasno zawodność kryteriów i założeń metodologicznych, o czym już dziś powszechnie wiadomo i czego nie należy ukrywać. Gorliwe interpretacje skąpych danych czerpanych z najstarszych informacji pisanych odnośnie do etnosu germańskiego ujawniają wiele kontrowersji także w zakresie lokalizacji siedzib plemiennych na różnych etapach przemian dziejowych.

Przy tym stanie rzeczy razی przesadna dbałość w poszukiwaniu przez G. Mildenergera granic terytorialnych „germańskiego obszaru osadniczego”, czemu poświęcił znaczną część rozdziału 2. W sposób zupełnie ahistoryczny zarysowuje autor jakiś szybko rozrastający się iluzoryczny „germański” kolos przestrzenny. Wiadomo, że w pewnym momencie jedyne trwałe granice narzucone zostały na dłuższy czas ludom germańskim i innym przez państwo rzymskie. W jego z kolei obrębie

<sup>25</sup> Pochodzenie nazwy Germanów przyjmuje G. Mildenerger za E. Nordem, *Die germanische Urgeschichte in Tacitus Germanien*, 4 wyd., Darmstadt 1959, chociaż, jak wiadomo, są rozmaite koncepcje objaśnienia genezy tej nazwy. Por. np. K. Treimer, *Das Illyriertum*, „Studia Albanica”, R. 2, Tirana 1965, s. 101-102, który — wyolbrzymiając skądinąd rolę Ilirów w Europie Środkowej — przypomniał i broni iliryskiego pochodzenia nazwy Germanów.

<sup>26</sup> W *Paulys Realencyclopädie der classischen Altertumswissenschaft*, t. 18, 1, Stuttgart 1939, na s. 1018-1019, znaleźć można koncepcję, wg której wzmianka Pliniusza „Oretani, qui et Germani cognominantur” oraz przekaz Ptolemeusza, dotyczący tegoż ludu, miałyby świadczyć o przymieszce „prawdziwie” germańskich Germanów na Półwyspie Iberyjskim, dokąd zawędrować mieli wraz z Celtami już ok. 600 r. p.n.e. G. Mildenerger odrzucił, jak widać, ten pogląd.

<sup>27</sup> G. Mildenerger jednakowoż nie uwolnił się całkowicie od sugerowania wczesnej metryki wyłonienia się Germanów, co najmniej w epoce brązu. Mogą na to wskazywać, niefortunne poza tym sformułowania, rozsiane w różnych rozdziałach w rodzaju: „germańskie rolnictwo” stosowało pług poświadczony znaleziskami z bagien i wyobrażeniami z rytów naskalnych epoki brązu czy wczesnej epoki żelaza (s. 36), lub „germańskie rzemiosło”, które ma dawną tradycję, przy czym „najwcześniej na obszarze germańskim wyodrębniło się odlewnictwo, bowiem już w epoce brązu” (s. 50).



znalazły się różnoetniczne grupy ulegające silnej romanizacji, z biegiem czasu zasilane przez dopływ nowych elementów. Gdzie indziej „granice” są już wyłącznie sprawą dyskusyjną. Autor zauważa szczególne trudności ustalenia „germańskiej granicy wschodniej”. Sięga do różnych kryteriów i dowodów, jak czyni się zawsze, kiedy niczego praktycznie nie wiadomo, a wiedzieć się bardzo pragnie. A więc raz wyrokować mają przekazy pisane, ale te przecież zawodzą, nie dając jednoznacznych wskazówek na temat np. lokalizacji siedzib poszczególnych plemion czy zespołów plemiennych<sup>28</sup>. Źródła notują też z reguły jakąś sytuację zastaną i wyjątkowo dają sugestie dotyczące pochodzenia i zmian siedzib określonych grup ludnościowych. Kiedy indziej „dokładniejsze” ustalenia umożliwiają rzekomo źródła archeologiczne. Pomimo braku adekwatnych informacji w materiale źródłowym, konkluzja do jakiej doszedł G. Mildenerberger i wielu innych, głównie zachodniemieckich badaczy, jest znana. Przypomnę ją w skrócie. Archeologia potwierdza jedyniłość zespołu kulturowego w czasach około n.e. na obszarze zajęтым przez plemiona wschodniogermańskie znane z kolei dobrze z przekazów autorów antycznych. Tego rodzaju sprzężenie zwrotne materiału dowodowego byłoby niezwykle przydatne w procesie poznania, gdyby nie właśnie wieloznaczność świadectw i balasty angażowanej ofiar nie wiedzy pozaźródłowej. O znanych kłopotach interpretacyjnych w wykładzie mówi się jedynie w sposób zakamulowany lub bałamutny.

Oto próbki wywodów autora. Zakładając istnienie ciągłości osadniczej i zaludnienia proponuje G. Mildenerberger wnioskowanie o zasięgu Germanów w okresie przedrzymskim na podstawie późniejszych wiadomości pisanych czy danych archeologicznych. Zabieg metodyczny generalnie uzasadniony następcza w szczegółach i praktyce wielu kłopotów. Mnożą się one w obliczu suponowanych ofensywnych postaw grup ludnościowych i „gminoruchów”, wzmagających się w ciągu okresu rzymskiego.

Germańską kulturę jastorfską rozciąga autor od Szlezewiku-Holsztynu do północnych Czech. Wypadałoby jednak niezwłocznie dodać, że w swym południowym zasięgu zmieniała ona charakter i mieszała się z innymi, miejscowymi kulturami, które tamże dominowały. Na zachód od kompleksu jastorfskiego umieszcza się domyślnie, ewentualnie mieszane pod względem etnicznym zespoły (m. in. grupa Harpstedter). Natomiast autorowi nie nasuwa wątpliwości germańska przynależność grup sąsiadujących z nadłabskimi od wschodu, rozlokowanych już w okresie przedrzymskim na terenach nadodrzańsko-nadwiślańskich<sup>29</sup>. Grup tych autor nie nazywa, dając przy tym w innym miejscu nieoczekiwane uzupełnienie, że „ich powstanie jest jednak jeszcze nie wyjaśnione” (s. 20), w rachubę miałyby wchodzić ich powstanie z poprzedzającej kultury „urn twarzowych” — jak ją nazywa — lub „przywędrowanie twórców z północy”. Powołuje się przy tym wyłącznie na poglądy R. Hach-

<sup>28</sup> Autor zagalopował się w filogermańskim podejściu, stwierdzając np., że sprzeczności przekazów wynikają z braku dostatecznej znajomości „germańskich stosunków” przez starożytnych (s. 79). A przecież wypadało w tym właśnie miejscu powiedzieć ogólniej, że nie tylko „germańskich”, ale w ogóle etnicznych stosunków na terenie rozległego Barbaricum, co by odpowiadało rzeczywistości historycznej.

<sup>29</sup> W charakterystyce stosunków na wschód od dolnej Odry razi szczególnie pominięcie choćby ogłoszonego w języku niemieckim podsumowania R. Wołagiewicza, *Der östliche Ausdehnungsbereich der Jastorf-Kultur und sein siedlungsgeschichtliches Verhältnis zur pommerschen Gesichturnenkultur und der jüngeren vorrömischen Unterweichselgruppe*, „Zeitschrift für Archäologie”, R. 2: 1968, s. 178-191.



manna<sup>30</sup>. Jednocześnie kulturę „urn twarzowych” (autor nie zwrócił uwagi na nowe polskie propozycje nazwy tej kultury) uwolnił od związków z Bastarnami, których jednoznacznie uważa za Germanów, a których wycofał nad środkową Łabę i Hawelę. Kultura wschodniopomorska — wejherowsko-krotoszyńska<sup>31</sup> — nie otrzymała w końcu żadnej wyraźnej etykiety etnicznej, a jako ewentualny substrat późniejszych germańskich grup etnicznych odpadłaby z rozważań.

Cały ten pełen sprzeczności wywód o prawdopodobnie germańskim podłożu, następnie o rzekomo wyraźnym już zasiedleniu przez Germanów terytorium zajętego kolejno przez kulturę grobów jamowych, którą by tym samym stworzyli, wikła się ostatecznie po przeczytaniu na stronie 82 uwagi o przetrwaniu jakichś rodzimych („einheimische”) elementów w germańskiej grupie kulturowej nadodrzańskiej (= Oder-Warthe-Gruppe = kultura przeworska). Próżno szukać wyjaśnienia, jakiego pochodzenia etnicznego byłyby elementy uznane w tym kontekście za rodzime. Tego rodzaju niedomowień i uników spotyka się w książce niemało. Rodziły się w obliczu niedostatków wymowy źródeł i wobec żarliwego dążenia do unifikacji kultur i etnosów. W charakterystyce stosunków obszaru zachodniogermańskiego autor wielokrotnie wyraźnie dopuszcza istnienie mieszanych zespołów kulturowych i etnicznych, np. celtycko-germańskich, prowincjonalnorzymsko-germańskich. Natomiast na wschodzie „Germanii” — jak wynika z przedstawionego obrazu — bądź nie zachodziło współbytovanie ludności różnoetnicznego pochodzenia, bądź następowało niezwłoczne germanizowanie lub, co więcej, jakieś domyślne w podtekstach biologiczne niwelowanie niegermańskich grup, co najmniej na większości terenów<sup>32</sup>.

Germański monolit kulturowy, obejmujący owe 7 wyróżnionych grup, odmienny w habitusie kultury od sąsiednich kultur: rzymskiej na zachodzie i południu oraz bałtyjskiej, słowiańskiej, irańskiej i dackiej na wschodzie, przytłoczyć by miał w toku jakichś niepojętych eksplozji demograficznych i masowych migracji ogromne obszary po Ukrainę, daleką norweską północ i Dunaj. To wszystko byłoby dziełem 1 000 000 do 3 000 000 Germanów — tak bowiem szacuje ich potencjał demograficzny G. Mildemberger — dokonczonym w stuleciu I p.n.e.-III n.e. Później zarysowały się poważniejsze rozluźnienia. Jakież to uproszczony obraz, który przynosi książka. Na boku dodam, że zaskakuje owa „kultura słowiańska”, dająca się jakoby wyróżnić w okresach późnolateńskim i rzymskim na wschodzie monolitu germańskiego. Pomijając inne poglądy na temat stosunków kulturowo-etnicznych pogranicza Germanii i Sarmacji (włączając doń wschodnią rubież Germanii), w tym badaczy

<sup>30</sup> R. H a c h m a n n, *Gie Goten und Skandinavien*, Berlin 1970. Całkowicie pominał G. Mildemberger kompetentne stanowisko dotyczące problematyki wcześniejszych stosunków kulturowych, reprezentowane przez badaczy polskich. Zabrakło powołania się chociażby na dostępne w języku ojczystym autora rozważania L. J. Ł u k i, *Die Entstehung und Entwicklung der Ostpommerschen Kultur der frühen Eisenzeit*, „Ethnographisch-Archäologische Zeitschrift”, t. 10: 1969, s. 449-466; t e n ż e, *Die Kontakte zwischen der Lausitzer und der Ostpommerschen Kultur*, [w:] *Beiträge zur Lausitzer Kultur*, Berlin 1969, s. 121-130.

<sup>31</sup> Nazwa ostatnio zaproponowana, jako piąta z kolei dla tej samej kultury, W. H e n s e l, *Archeologia i prahistoria*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971, s. 24 nn., zwłaszcza s. 77 n.

<sup>32</sup> Szkoda, że G. Mildemberger zrezygnował z zachęcenia czytelnika do zapoznania się z ożywczymi spojrzeniami nauki zachodniemieckiej na stosunki na wschodzie Germanii. Por. H. J a n k u h n, *Germanen und Slawen*, [w:] *Berichte über den II. Internationalen Kongress für slawische Archäologie*, Berlin 24.-28. August 1970, t. I: Berlin 1970, s. 55-74.



polskich, warto przytoczyć opinię G. Kossacka, który powątpiewa, czy istotnie wszystkie plemiona zamieszkałe pomiędzy Renem i Wisłą (szczególnie na zachodniej i wschodniej peryferii Germanii — dop. W. B.) mówiły językami germańskimi<sup>33</sup>. Użycie przez G. Mildembergera sformułowania „kultura słowiańska”, nawet jako skrót myślowy, jest w tym kontekście zupełnie bałamutne.

Domeny Germanów trwale rozciągać się miały „daleko za Odrę, miejscami i Wisłę” (s. 19). W łuku tej rzeki, zajęтым „głównie” przez plemiona germańskie we „wschodniej jego części”, znajduje autor jednakowoż także nieco miejsca dla jakichś innych „niegermańskich” grup, przy czym nie wiadomo, czy byłyby to owe, wcześniej wymienione, resztki rodzimych elementów ludnościowych. A może co najmniej tu właśnie docierały zagony wielkiego ludu Wenedów, którego G. Mildemberger w ogóle nie wymienił, uwalniając go tym samym od wszelkich podejrzeń o germańskość?

Za swoistą manifestację dążenia do „obiektywizacji” procesów dziejowych można uznać np. stwierdzenie zróżnicowanego składu ludnościowego, już daleko na wschód wysuniętego, „wielkiego państwa Ostrogotów”. W jego obrębie, na nie określonych bliżej zasadach uzależnienia, współżyły z germańskimi „grupy Daków, Sarmatów i Słowian” (s. 113). W związku z powyższym, genezę kultury czerniachowskiej wiąże autor z aktywnością, obok Gotów i Herulów, także i innych plemion wymienionych tym razem w odmiennym porządku; „słowiańskich, dackich, irańskich”. O dominacji elementu germańskiego w tej kulturze, której substrat pozostał enigmatyczny, mają świadczyć przede wszystkim zwyczaje pogrzebowe, moda w dziedzinie stroju i rozmaite przedmioty z napisami runicznymi znajduwane w zasięgu tej kultury — zatem, jak widać, niewiele z elementów kultury materialnej. Co najmniej dwa pierwsze spośród tych zjawisk jako symptomy etniczne, koniecznie germańskie, mogą być kwestionowane. Istota udziału elementów germańskiego pochodzenia, także ludnościowych, u schyłku starożytności w południowo-wschodniej Europie, została przedstawiona w książce w starej konwencji jako dojrzały żywioł dominujący etnicznie i politycznie. A przecież gdzieś w tamtych stronach i inne ludy doszły do etapu kreowania efemerycznych, koniunkturalnych państw, jak np. wschodniosłowiańscy Antowie.

Dorzucę dalsze uwagi, wskazujące na konsekwentną realizację tendencyjnej, pangermańskiej wizji dziejów. Germańskie pochodzenie Lugiów uważa G. Mildemberger za udowodnione. Ciąg genetyczny — dwuliniowy — wyglądałby następująco: Wandiliowie, do których należeli Charinowie — Lugiowie — Hariowie — Wandalowie — Hasdingowie. Głównym kryterium tej identyfikacji pozostawałaby wątpliwa, jak wiadomo, etymologia. Zwraca przy tym uwagę, że rola ogniw łączących przypadłaby nie wiodącym związkom plemion (Wandiliom, Lugiom, Wandalom), lecz plemionom podrzędnym, jakie reprezentowałyby ludy drugiego członu ciągu. Dodam, że mówiąc o podplemionach związku lugijskiego nie wzmiankuje G. Mildemberger w ogóle bardzo kontrowersyjnych Helizjów — czyżby z przypadku? Pomiął też całkowicie problem Kalisii. Nie wdając się w dywagacje na temat Lugiów i przypominanie poglądów odrzucających ich germański rodowód, czy ewentualność egzystowania w związku lugijskim wspólnot, być może kultowych<sup>34</sup>, warto

<sup>33</sup> R. Hachmann, G. Kossack, H. Kuhn, *Völker zwischen Germanen und Kelten*, Neumünster 1962, s. 76. Na s. 72 odnosi G. Kossack to powątpiewanie do ludów — „Germanów” — wymienionych zarówno u Cezara, jak i Tacyta.

<sup>34</sup> C. Redlich, *Germanische Gemeinschaftsformen in der Überlieferung des Tacitus*, [w:] *Studien aus Alteuropa*, cz. II, Köln—Graz 1965, s. 186-194.



zauważyć rzecz znamioną: mianowicie odmienność ich lokalizacji geograficznej w podobnego rodzaju ujęciach, jaką ujawniają książki G. Mildembergera i wspomniana wyżej F. Schlette'go. Pierwszy rozpościera siedziby Lugiów równoleżnikowo pomiędzy Odrą i górną Wisłą. Powyżej umieszcza Wandiliów (których *nota bene* eksponuje przesadnie mimo oszczędnych na ich temat informacji), którzy mieli się następnie „zlugizować” za pomocą Charinów-Hariów i „zwandalizować” dzięki Hasdingom. F. Schlette natomiast osadził Lugiów wzdłuż środkowej i górnej Odry (znacznie skądinąd logiczniej), Wandiliów zbył milczeniem, zaś Wandalów przesiedlił na zachodni brzeg górnej Odry<sup>35</sup>. Sądzę, że właśnie to porównanie w zasadzie wystarczy dla przypomnienia znanych trudności w interpretacji tych samych w końcu danych źródłowych. Kusi jednak dodać zdanie H. Łowmiańskiego, że „rzekomo całkowicie germański charakter obszaru nad Odrą i Wisłą w pierwszych wiekach n.e. jest zgola historiograficzną iluzją...”<sup>36</sup>, aby przerwać roztrząsania na marginesie sprawy Lugiów.

Jeszcze dziwniejsze rzeczy miały się dziać z innymi plemionami raczej na pewno germańskimi, przede wszystkim zaś z Burgundami. Tworzyli oni „samodzielne plemię lub związek”. Dawniej łączeni byli z grupą nadwiślańską (Weichselgermanische-Gruppe = Weichselmündungs-Gruppe = grupa oksywska), związaną z kolei, w późniejszych swych fazach, także z Gotami. Stwierdziwszy, że „wymiana ludności czy plemion nie da się uzasadnić”, co oznacza, że owa grupa kulturowa nie zmieniłaby właściciela, oraz, że zaprzeczono nawet jej związkowi z Gotami<sup>37</sup>, G. Mildemberger proponuje nieporadnie nawrót do jej identyfikacji z Burgundami. „Vielleicht ist die Gruppe doch burgundisch” — upiera się autor i dodaje: „auch Rugier und Lemovier oder andere namentlich nicht genannte Stämme kämen als ihre Träger in Betracht” (s. 83). W tego rodzaju łamigłówkach zaciekawiają zawsze te jakieś inne, nieznanne z nazw plemiona (może owe rodzime?) siedzące na wschodzie Germanii. Wróć do Burgundów. Siedziby ich nie tylko miałyby się pokrywać z zasięgiem „Weichselgruppe”, ale też i odmiennej, małej grupy kulturowej nad dolną Odrą. I w tym przypadku czytamy „Als Träger dieser Gruppe kommen wieder Burgunden, Rugier oder Lemovier in Betracht, wenn es sich nicht überhaupt um Stämme handelt, deren Namen wir nicht kennen” (s. 84). A więc i tu, i tam potencjalni Burgundowie, których po raz trzeci spotykamy w związku z grupą łużycką, przy czym powszechnie dawniej w odniesieniu do niej niemieckie ustalenia G. Mildemberger osłabił, nie odrzucając ich jednak całkowicie<sup>38</sup>.

Jeszcze raz nęci porównanie przedstawień kartograficznych w wersjach G. Mildembergera i F. Schlette'go. U pierwszego z nich Burgundowie (przy nazwie widniejącej znak zapytania) ulokowani są w pasie w przybliżeniu równoleżnikowym nieco na północ od Noteci i sięgają po Wisłę w rejonie Świecia. Lemowowie widnieją po obu stronach dolnej Odry, zaś Rugiowie u nasady półwyspu Helskiego. Drugi z badaczy cofnął Burgundów daleko na zachód od Odry w dorzecze Haweli i Nysy Łużyckiej

<sup>35</sup> Większą część terytorium „wandilskiego” wg grafiku G. Mildembergera w przedstawieniu Schlette'go (*op. cit.*) mieli zajmować „niegermańscy Wenetowie”. Tę przesadnie ostrożną i sztuczną nazwę skrytykował W. Hensel, *U źródeł Polski średniowiecznej*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 108-109.

<sup>36</sup> H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 1, Warszawa 1963, s. 239.

<sup>37</sup> G. Mildemberger powołuje się na pracę Hachmanna, *Die Goten...*, *op. cit.*

<sup>38</sup> Zastanawia się natomiast słusznie, czy owi wcześniej wzmiankowani Burgundowie we „wschodniej Germanii” mogą być rzeczywiście utożsamiani z Burgundami, którzy pojawili się nad Menem w IV wieku.



i rozmieścił ich w układzie pn.-zach. — płd. -wsch. Lemowiów pomiął, natomiast Rugiów osadził u ujścia Odry na obu jej brzegach. Komentarze i tym razem pozostawię na boku.

Na koniec powyższych uwag jeszcze nieco o kwestii Gotów. Ich rola, i to już od zarania wystąpienia w strefie bałtycko-pontyjskiej, zachowuje u G. Mildembergera, jak już wspomniałem, cały splendor znamieny dla wielu dawnych koncepcji<sup>39</sup>. „Glanz und Macht” Gotów, którzy nad Morzem Czarnym adoptowali dobra kultury warsztatów grecko-scytyjsko-sarmackich, miały w następstwie to, że wpływy Gotów sięgały aż po „zachodnie Niemcy i Skandynawię” — tak to ujmuję G. Mildemberger. Ich wyjściowe siedziby ku południowi odsunął autor od Bałtyku i ułokował na skrawku północnego Mazowsza, przeciwieństwo niżeli F. Schlette, upatrujący Gotów nadal nad dolną Wisłą. Pragnę w tym miejscu zwrócić uwagę na krytyczny dorobek w dziedzinie problematyki gockiej zaprezentowany ostatnio, przede wszystkim przez badaczy szwedzkich, na sympozjum w Sztokholmie. Materiałów z tej ciekawej narady G. Mildemberger mógł nie znać, opublikowane bowiem zostały równoległe z jego książką. Wydaje się, że bardzo przekonująco rolę Gotów wyważył E. Lönnroth i nie umniejszając jej wielce, sprowadził do rzeczywistości historycznej<sup>40</sup>. Odchodząc od upatrywania w Gotach „wędrownej nacji” czy „jedności etnicznej” rozpatrzył ich rabunkowe głównie wyprawy z punktu widzenia przedsięwzięć militarno-ekonomicznych. Brali w nich udział oprócz „Gotów”, również „rekruci” z całego germańskiego świata oraz plemion sąsiadujących „slawischen, ugrischen und iranischen”<sup>41</sup>. W toku tych przedsięwzięć wybijali się samowładcy, może właśnie przede wszystkim „goccy”, zabiegający głównie o wzmocnienie sił wojskowych. E. Lönnroth kończy wypowiedź ciekawą koncepcją na temat treści nazwy Gotów. Nie miałaby ona oznaczać nazwy plemiennej, lecz byłaby wyznacznikiem niejako dystynkcji („Distinktionsnamen”) armii i grup wojowników, podobnie jak w czasach wikingów znaczącyby nazwa Normanów, markująca skądinąd różne etniczne komponenty w rozmaitych częściach Europy. Co ciekawsze, tę próbę interpretacji rozciąga E. Lönnroth także i na inne znane ludy aktywne w wędrówkach, m. in. Herulów i Wandalów<sup>42</sup>.

W każdym bądź razie przesadna wizja potęgi ludnościowej i politycznej Gotów u schyłku czasów starożytnych, zarysowana przez G. Mildembergera na podstawie starych pomysłów, jest już dziś zupełnie nie do przyjęcia.

Przytoczone przykłady ogólnych wywodów G. Mildembergera dobitnie wskazują na apriorycznie założony kierunek interpretacji danych źródłowych w duchu pan-germańskim. Z różnymi sformułowaniami i stwierdzeniami generalnymi, jak i wieloma szczegółowymi, trudno byłoby dyskutować i przytaczać odmienne poglądy.

<sup>39</sup> Do ich krytyki por. S. Lindroth, *Der Gotizismus und seine Bedeutung in der schwedischen Wissenschaft*, [w:] *Studia Gotica. Die eisenzeitlichen Verbindungen zwischen Schweden und Südosteuropa. Vorträge beim Gotensymposium in Statens Historiska Museum Stockholm*, U. E. Hagberg (red.), Stockholm 1972, s. 12-19.

<sup>40</sup> E. Lönnroth, *Die Goten in der modernen kritischen Geschichtsauffassung*, [w:] *Studia Gotica*, j. w., s. 57-62.

<sup>41</sup> Lönnroth, *op. cit.*, s. 62.

<sup>42</sup> Por. do tego Łowmiański, *op. cit.* s. 220, który słusznie zauważa, że „w okresach wędrówek wydaje się jak najmniej wskazane identyfikowanie zespołów kulturowych z zespołami etnicznymi ze względu na możliwości wzmożonej wymiany i przemieszania elementów kultury materialnej”. G. Mildemberger też zwró-



Wdawanie się w tego rodzaju dyskusję znamionowałoby bezzasadne wznawianie „sporu o śmiertelne szczątki<sup>48</sup>”.

Silnie filogermański punkt widzenia dopuścił do rozmaitych wyolbrzymionych ocen czy niefortunnych określeń w niektórych sprawach szczegółowych. I tak np. konflikty zbrojne państwa rzymskiego z ludami germańskimi przedstawione zostały tak, jak gdyby ci ostatni w zakresie taktyki i strategii istotnie, a przy tym nie-źmiennie, byli równorzędnymi partnerami Rzymu<sup>44</sup>. Wyłącznie mimochodem zauważył autor narastające przeobrażenia wewnętrzne i zewnętrzne zarówno w łonie olbrzymiego, niewolniczego cesarstwa, jak i w obrębie, zresztą nie tylko germańskiego, Barbaricum. A przecież charakter owych konfliktów zmieniał się zasadniczo równoległe do przemian strukturalnych w Rzymie i u ludów barbarzyńskich. Szkoda, że autor nie przypomniał m.in. nabrzmiewającej roli foederati i laeti, występujących jako czynnik kształtujący nowe zjawiska społeczno-polityczne w prowincjach imperium wzdłuż niemal całego limesu.

W rozdziałach, rzeczowo i interesująco zresztą napisanych, omawiających tryb życia i podstawy gospodarcze, rażą niektóre afektowane określenia, jak np. „germańskie rolnictwo”, „germańska gospodarka”, która będąc kombinacją rolnictwa i hodowli miała mieć genetyczne korzenie aż w Azji Przedniej. Pewne momenty są przerysowane, inne niedopowiedziane. Zupełnie natomiast zagubiony został problem demokracji wojskowej. Całkiem ahistorycznie brzmi też zdanie, że „gospodarka od neolitu mało się zmieniła” po czasy germańskie u progu n.e. Łowiectwo potraktował G. Mildenberger jako przywilej germańskiej „szlachty” („Adel”), co pomimo odwołania się do koncepcji R. Much'a trąci przesadą i stanowi próbę przenoszenia późniejszej obyczajowości na stosunki rodowo-plemienne. Nie przekonuje opinia, że pisarze rzymscy przeceniali rozmiary hodowli u Germanów, a z kolei wniosek o wyraźnej jakoby dominacji hodowli nad rolnictwem u plemion germańskich na południowym wschodzie, mającej być efektem kontaktów z nomadami, został przyjęty na wyrost.

Nieco dziwnie przedstawione zostało zagadnienie garncearstwa posługującego się kołem. W ujęciu G. Mildenbergera miałyby to wyglądać następująco. Z celtyckich źródeł płynąca umiejętność toczenia naczyń uległa na obszarze germańskim zahamowaniu około przełomu er. Najpewniej obcy rzemieślnicy pracujący w środowisku germańskim nie znaleźli naśladowców. Zrazu dziwi to niejako autora, a następnie zostało przezeń wyjaśnione zanikiem wzorców i bodźców, lub też zmianami smaku artystycznego Germanów, którzy z pobudek estetycznych poczęli preferować „schwarzglänzende, sorgfältig verzierte... Keramik”, zresztą ręcznie lepioną<sup>45</sup>. Praw-

cił uwagę na trudności w rozpoznawaniu grup ludnościowych w czasach wędrowek (o ile te są w ogóle dostatecznie uchwytne w materiale źródłowym językowym czy archeologicznym, por. J. S v e n n u n g, *Jordanes und die gotische Stammsage*, [w:] *Studia Gotica*, j. w., s. 36 n.), szczególnie w tak zwanym okresie wędrowek ludów i powstawanie zespołów „różnoplemiennych”, przy czym ma na myśli rozmaite plemiona germańskie. A przecież wiadomo, że w rachubę wchodzi nie tylko różnoplemienne, ale i różnoetniczne grupy, na co są dowody w potwierdzonych ugrupowaniach germańsko-irańskich, germańsko-słowiańskich itp.

<sup>48</sup> Ż a k, *op. cit.*, s. 21.

<sup>44</sup> Mimo wszystko nonszalancko brzmi nazwanie Ariowista konkurentem Cezara do zawładnięcia Galią (s. 122). Ich zamierzenia może były podobne, lecz podobni i szanse perspektywiczne realizacji przedsięwziąć całkiem odmienne.

<sup>45</sup> Anegdotycznie brzmi przypomnienie pomysłu o wymarcu („Aussterben”) rze-



dziwe powody tej zmiany upodobań czy potrzeb mają po części ekonomiczne, po części kultowe (w przypadku ceramiki sepulkralnej) uzasadnienie, na co autor, nie wiadomo czemu, nie położył nacisku.

Najprawdopodobniej rzeczywiście „germańska ceramika toczona” pojawiła się następnie w młodszym okresie rzymskim, tym razem pod „wpływem impulsów prowincjonalnorzymskich”. Autor zaniedbał dodać, że i ta nowa fala antycznej wytwórczości ceramiki toczonej doznała kolejnego załamania w środowiskach germańskich i niegermańskich w okresie wędrówek ludów. Zjawisko to jest przecież bardzo wymowne.

Ośrodki rzemieślniczej produkcji żelaza i ceramiki, odkryte w południowej Polsce uznał autor konsekwentnie za niewątpliwie germańskie, który to pogląd nadal niestety determinuje, jak wiadomo, głównie „wiedza” pozaźródłowa. Wielka — w ocenie autora — ich wytwórczość rozchodziła się przede wszystkim w zasięgu kultury przeworskiej, przy czym żelazo miało być także przedmiotem eksportu na tereny cesarstwa, co jak wiemy brzmi efektownie, lecz jest niesprawdzałne<sup>46</sup>. Podkrakowskie ośrodki garncarstwa miały upaść wraz z odejściem Germanów, chociaż — jak dodaje G. Mildenerger — nie jest pewne, czy „co najmniej niektóre warsztaty nie przetrwały także do czasów słowiańskich” (!) (s. 54). Duży to komplement wobec Słowian, którzy z miejsca przyswoili zastane, rozwinięte centra rzemieślnicze! Koncepcje te są równie dyskusyjne także w polskiej literaturze jak i bałamutne — przynajmniej w zaproponowanym ujęciu.

Kilka uwag do problematyki osadnictwa. W „Germanii” miały istnieć przede wszystkim większe osiedla podobne do „nowożytnych wsi” (?), małe przysiółki i założenia jednodworcze. Tego rodzaju formy znajdowały, zdaniem autora, odbicie w strukturze cmentarzysk. Z grubsza biorąc wniosek słuszny, aczkolwiek wiadomo, że w obrazie stosunków osadniczych schyłku starożytności jest wiele niejasnych momentów. Sprawa gmatwa się przy rozpatrywaniu istnienia założeń obronnych. G. Mildenerger należy do badaczy, którym trudno pogodzić się z faktem, że większość ludów Europy pozaceltyckiej i pozarzymskiej na dłuższy czas poniechała budowy osad mieszkalno-gospodarczych faktycznie obronnych. Autor przywołuje odległą tradycję epok brązu i wczesnożelaznej, wskazuje na rozwinięte celtyckie budownictwo defensywne, a następnie skwapliwie szuka śladów przejęcia, naśladowania, czy wreszcie też i rodzimej, trwale zdomowionej pośród Germanów idei wznoszenia obiektów celowo obwarowywanych. Poza ewentualnymi wyjątkami (Alteburg k. Arnstadt, na północ od lasu Turyńskiego), które można by uznać za znamienne dla niektórych grup osadniczych zmieszanych z ludnością celtyckiego pochodzenia lub sąsiadujących bezpośrednio z Celtami, trudno doszukać się przekonywujących dowodów istnienia prawdziwie germańskich osad, datowanych na okresy przedrzymski i wczesne fazy rzymskiego<sup>47</sup>. W rachubę wchodziłyby ewentualnie jedynie róż-

mieślników-garncarzy obcego pochodzenia, w czym upatrywano przyczyn zaniku na pewien czas ceramiki toczonej na obszarze germańskim. Nie wiadomo, po co G. Mildenerger w ogóle o tym wspomina (s. 53).

<sup>46</sup> Na temat ograniczonych rozmiarów produkcji żelaza na obszarze kultury przeworskiej (ośrodek świętokrzyski) interesujące uwagi ogłosiła ostatnio A. Kietlińska, *Zagadnienie popytu na żelazo na naszych ziemiach w okresie rzymskim*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. 38: 1973, z. 2, s. 281-291.

<sup>47</sup> Por. R. v. Uslar, *Studien zu frühgeschichtlichen Befestigungen zwischen Nordsee und Alpen*, [w:] *Beihefte der Bonner Jahrbücher*, t. 11, Köln—Graz 1964, s. 11-15.



nego rodzaju miejsca refugialne („Fluchtburgen”), lokowane na wyniosłościach; ale i w tym zakresie dane źródłowe czy stan badań nie upoważniają do jednoznacznych ustaleń mających odniesienie do liczniejszych germańskich plemion. Dodam, że G. Mildenberger — będąc autorem opracowania znanego, kontrowersyjnego obiektu w Altenburg k. Niedenstein w północnej Hesji — sam odrzucił, chyba ostatecznie, germański rodowód tego założenia.

Trzeba zatem uznać za chybione uparte sugerowanie czytelnikowi, jakoby Germanie i w czasach około przełomu er nie odeszli od idei fortyfikowania, tym więcej, że autor w końcu, wprowadzając drogą określoną, także to potwierdził, wyrażając pogląd, że wraz z upadkiem celtyckich oppidów skończyły żywot „podobnego rodzaju (przesada — dop. W. B.) germańskie osiedla” (s. 31). I chyba dopiero w okresie przejściowym od starożytności do wczesnego średniowiecza należy upatrywać początków kolejnego w dziejach okresu wznoszenia osad obronnych, także przez Germanów, szczególnie — cytuję za autorem — w środowisku alamańskim i gdzie indziej na północy.

Nasuwać się też spostrzeżenia do spraw poruszonych w rozdziale 6. Wskutek tego, że G. Mildenberger pozbawił obraz Germanów rozleglejszej perspektywy i tła porównawczego z ludami otaczającymi, wiele zjawisk powszechnych (np. w dziedzinie gospodarki, struktury społecznej, osadnictwa i właśnie wierzeń), konwergentnych i podlegających prawidłowościom zmian dziejowych odebrać może czytelnik jako wyłączne, swoiste tylko dla Germanów. Na niektóre tego rodzaju ujęcia wskazałem powyżej. Na tym miejscu dodam, że w podobny sposób potraktował autor również sprawy należące do zjawisk kultury duchowej.

Jaki jest sens tak dobitnego podkreślania, że na obszarze germańskim od środkowej epoki brązu zapanowało ciepłopalenie, skoro było ono zjawiskiem o znacznie większym zasięgu geograficzno-kulturowym? Ponadto czytelnik nie dowiedział się przecież, gdzie autor proponuje umieścić przodków Germanów tej odległej epoki, przynajmniej jeśli idzie o Europę kontynentalną. Dokonujące się przeobrażenia w zwyczajach pogrzebowych z reguły przypisywane są przez G. Mildenbergera wpływom obcym. W okresie przedrzymskim na krótko pojawić się miały u Germanów także groby szkieletowe, pod obcym wpływem, przy czym rychło, acz epizodycznie miała je też przejąć „arystokracja germańska” (Lübsow-Gruppe). Pojawiły się one obficie w młodszym okresie rzymskim, ponownie pod wpływem zewnętrznych impulsów. Mimochodem wspomina autor, że w tym późniejszym czasie zmiany obrządków mogły być echem chrystianizmu, czy też obyczajowości koczowników. Szczególnie ci ostatni mieli „przekazywać” ów obrządek germańskim najeźdźcom. Rozmaitej miary tendencje do uprawiania nadmiernego migracjonizmu wobec wielu zjawisk są znamienne dla myślenia autora.

Brak wielkiej sztuki u Germanów uznał G. Mildenberger za objaw wiejskości ich kultury, co brzmi nie tylko nazbyt formalistycznie ale i naiwnie. Natomiast zdradzające skłonność do dużej żywotności germańskie rzemiosło artystyczne, inspirowane także przez idee estetyczne celtyckie, rzymskie, czy pontyjskie (co jest słuszne), nie wiadomo czemu posądził autor o „niedołęstwo”, mające się ujawniać w unikaniu figuralnych realistycznych przedstawień postaci ludzkiej. Z pewnością chodziło o całkiem coś odmiennego.

Z wyjątkowym natomiast obiektywizmem i ostrożnością wyłożył G. Mildenberger zagadnienia religii Germanów. Rozważnie odszedł od dawniejszych tendencji zmierzających do przesadnej gloryfikacji olimpu germańskiego i bezkrytycznego niekiedy transponowania danych wczesnośredniowiecznych (staronordyckich) na zja-



wiska starsze<sup>48</sup>. Krytycznie ocenił ograniczone możliwości patrzenia na religię germańską przez *filtr interpretatio romana*. Wskutek takiego podejścia panteon bóstw germańskich zachował zgodne ze stanem danych źródłowych umiarkowane rozmiary. Natomiast znacznie więcej informacji podał autor na temat kultów manifestujących się przede wszystkim w depozytach ofiarnych rozpoznawalnych archeologicznie. Jak wiadomo, adresaci aktów ofiarowywania pozostają głównie domyślni. Można było dobitniej podkreślić synkretyczny charakter różnego rodzaju obyczajów ofiarowywania i ich powszechność. Byłoby to uzasadnione choćby i tym, że niektórzy badacze w zbyt uproszczony sposób odwołują się niekiedy, w zakresie interpretacji wyrwanych z kontekstu przejawów wierzeń, nawet do odległych w czasie i przestrzeni, głównie formalnych analogii<sup>49</sup>.

Informacje o różnego rodzaju depozytach ofiarnych i kultach obejmują także świat fauny uczestniczący w wyobrażeniach wierzeniowych. O roli m. in. świni-dzika i konia w kultach autor wspomniał, nie uzupełniwszy jednakowoż, że gatunki te odgrywały ogromne znaczenie w wierzeniach różnych ludów w rozmaitych czasach. Przypomnę tylko, że wyobrażenia świni były popularne np. na swoistych zapinkach w kulturze Duero, a W. Schüle uznał tę samą kulturę także za „ojczyznę fibul w kształcie konia”<sup>50</sup>. Z kolei G. Mildenerberger pominął istotny, choć też przecież rozpowszechniony i prastary, kult jelenia.

Na tym zamknąłbym niepełny zestaw uwag krytycznych dotyczących wybranych zagadnień ogólnych i szczegółowych, jakie nasunęła lektura książki. Zawiera ona, rzecz zrozumiała, porcję podstawowych informacji wprowadzających czytelnika w problematykę pradziejów. Niestety jednak całokształt przedsięwzięcia trzeba z ubolewaniem uznać za chybiony. Oto znowuż ukazała się praca — tym gorzej, że przeznaczona dla szerszego kręgu odbiorców — która w sposób jaskrawy kontynuuje znane, mało chwalebne, tradycje nauki niemieckiej. Stąd i pożytek dla popularyzacji współczesnej prahistorii, jaki książka winna przynieść, został zdeprecjonowany.

Witold Bender

<sup>48</sup> Ową ostrożność pobudził niewątpliwie rzeczowy dorobek sympozjum w Getyndze odbytego w 1968 r., zreferowany w specjalnym wydawnictwie *Vorgeschichtliche Heiligtümer und Opferstätte in Mittel- und Nordeuropa*, H. Jankuhn (red.), Göttingen 1970.

<sup>49</sup> G. Behm-Blancke, *Das germanische Tierknochenopfer und sein Ursprung*, „Ausgrabungen und Funde”, t. 10: 1965, s. 233-239.

<sup>50</sup> W. Schüle, *Probleme der Eisenzeit auf der Iberischen Halbinsel*, „Jahrbuch R.G.Z.M.”, R. 7: 1960, s. 59-88, szczególnie s. 76.